Każdy zeszyt stanowi dla siebie oddzielną całość!



Sherlock Holmes

NAJSŁYNNIEJSZY AJENT ŚLEDCZY ŚWIATA

DEMON WYŚCIGÓW

CENA 15 GR

NR 4



TYGODNIK DETEKTYWICZNY

DEMON WYŚCIGÓW

ROZDZIAŁ I.

Sherlock Holmes w Londynie

W drodze powrotnej do Anglii, Sherlock Holmes mało się odzywał do swojego ucznia Siedział tylko nieruchomy i zamyślony głęboko, wpatrzony ustawicznie w jeden punkt wagonu.

Po przybyciu do Londynu wielki detektyw skierował się wprost do naczelnego prokuratora Anglii.

— Widzę, że stanęliśmy mistrzu w tym samym miejscu na którym znajdowaliśmy się poprzednio — przywitał wysoki dygnitarz Sherlocka.

Ten skinął głową tylko twierdząco i po chwili zaczął:

— Teraz panie naczelny prokuratorze muszę od nowa rozpocząć pościg za Saksem. Ale nie sądź pan, że może cofnę się przed tą pracą, która mnie czeka. Jestem bowiem pewny, że przecież nareszcie zdołam pochwycić tego łotra. Jakiś głos wewnętrzny powiada mi, że teraz to już naprawdę nastąpi koniec Saksa.

Koniec jego życia nadchodzi nieuchronnie.

— A jakże chce go pan ująć, kiedy pan nie wie wcale, gdzie on się znajduje — zapytał prokurator.

Wielki detektyw odparł, że jednak jakaś siła wewnętrzna zmusiła go do powrotu do Londynu i, że o ile Saksa jeszcze w stolicy niema to z całą pewnością zjawi się lada chwila.

— A chciałbym bardzo panie prokuratorze — mówił Holmes — abyśmy go uprzedzili przed owym zjawieniem się. Pan mnie rozumie prokuratorze, że każdej wiadomości o Saksie towarzyszy zawsze śmierć i to nie taka zwyczajna mieszczańska, ale ta perfidna, najwyrafinowańsza i najkrwawsza.

— Niechże mi pan poradzi — przerwał prokurator — co mam uczynić, ażeby panu przyjść z pomocą?

— Przede wszystkim musimy odtąd działać ręka w rękę — odpowiedział detektyw. — Niechaj pan wyda rozkaz policji, ażeby ta postępowała z jaknajwiększą energią i stosowała się bezwzględnie do naszych wskazówek. Przede wszystkim trzebaby ściągnąć z całej Anglii najzdolniejszych ajentów śledczych, a nawet powiadomić wszystkie prywatne biura detektywów.

— Poco to wszystko, zdziwił się prokurator...

Na to Holmes wytłumaczył cierpliwie dostojnikowi, że Saks musiał wracać do Anglii chociażby z tej prostej przyczyny, że nie miał pieniędzy. Ostatni napad na pociąg w górach Epiru przyspożył mu wiele niepowodzeń.

Dosyć na tym, że zbrodniarz musiał już dawno powrócić do Londynu. Jednym słowem Saks znajduje się obecnie bez pieniędzy i będzie czynił rozpaczliwe wysiłki, ażeby je zdobyć.

I dlatego — ciągnął Holmes — muszę mu następować stale na pięty. Narazie nie mam o nim żadnej wiadomości, ale coś mi tak mówi, że to nastąpi w niedługim czasie.

Wtedy zaś, kiedy wpadnę na tropy Saksa. to postaram się wysilić do ostatecznych granic. ponieważ będzie to chyba mój ostatni wysiłek.

— Niechaj pan liczy na moją pomoc — rzekł prokurator — albowiem wierzę w pański geniusz bez zastrzeżeń.

Sherlock Holmes chciał jeszcze o coś poprosić prokuratora, gdy nagle ujrzał przez okno spacerującego nerwowo po ulicy swojego ucznia Taxona.

Detektyw prędko pożegnał prokuratora i szybko zbiegł po schodach na ulicę — przystępując szybko do ulubieńca swojego Harry'ego

— Masz coś nowego? — zapytał go.

— Tak, ale — tu uczeń wskazał nieznacznie głową na przeciwległy chodnik, właśnie z którego przybiegł Holmes.

Jednakże Holmes nie miał już czasu przyglądnąć się we wskazanym kierunku, bo oto w tej samej chwili, rozległy się trzy kolejno po sobie następujące strzały.

Sherlock błyskawicznie upadł na chodnik i pociągnął za sobą Taxona.

A kiedy się podnieśli, tajemniczy napastnik właśnie uciekał samochodem w stronę miasta.

— Mistrzu to był on — zaczął nerwowo mówić Taxon — poznałem go i on mnie poznał, ale nie spodziewałem się, że go tutaj zastanę

— Opowiedz mi jak to było — przerwał detektyw.

Wtedy Harry opowiedział, ze w myśl wskazówek Holmesa, udał się na dworzec East-end i rzeczywiście napotkał tam jakiegoś mężczyznę, który mu się uporczywie przyglądał.

Zastanowiło go to, ponieważ człowieka tego nie przypominał sobie absolutnie — ale nagle ruchy owego człowieka wydały się Harry'emu jakieś znajome — a potem oczy...

Te oczy mierzyły już nieraz Taxona. —

W tej chwili mężczyzna ten opuścił dworzec kolejowy, a Harry sam nie wiedząc dlaczego pobiegł za nim przez kilkanaście ulic.

W pewnym momencie spojrzenia ich skierowały się i wtedy Harry poznał TOMA SAKSA.

Jednakze w tej samej chwili zbrodniarz skręcił nagle w jedną z bocznych ulic i zniknął... Harry Taxon przeglądał kilka kamienic, ale nie znalazł ani śladu po bandycie.

Tom Saks przepadł...

Wtedy to nie namyślając się wiele pomocnik Sherlocka udał się wprost pod mieszkanie prokuratora, gdzie w tym czasie miał przebywać Sherlock Holmes.

I tu właśnie w ostatnim momencie zauważył, że przed gmach prokuratora zajechał ten nieznany samochód i wysiadł z niego jakiś poważny gentleman w cylindrze, który zdawał się jakby na kogoś oczekiwał.

Sherlock Holmes słuchał uważnie, milcząco przyglądając się ziemi, aż wreszcie podniósł wzrok na ucznia i uśmiechnął się.

— Dziękuję ci serdecznie Harry, albowiem oddałeś mi wielką przysługę, ale teraz musimy wracać jak najszybciej do naszego mieszkania

ROZDZIAŁ II.

Sherlock Holmes ogląda Londyn z zamiłowaniem

W pół godziny później, Sherlock Holmes opuścił swoje mieszkanie. Ale nikt nie poznałby słynnego detektywa w tym człowieku. Holmes ubrany był jak prawdziwy „dandy", na głowie miał tym razem jasne, kędzierzawe włosy, a mały, również jasny wąsik, zdobił jego oblicze. Wysoki lśniący cylinder, strój wieczorowy, błyszczące lakierki, rękawiczki i elegancka laseczka, niedbale kołysząca się w ręku — oto postać słynnego i poważnego detektywa angielskiego.

Holmes uśmiechał się i pogwizdywał jakiegoś modnego, sentymentalnego walczyka — ale w duchu był przekonany, że czeka go ciężka i decydująca przygoda.

Oto miał tylko zanotowany numer samochodu w którym napastnik uciekł, a to było stanowczo za mało.

I teraz u progu wyprawy spotkało go małe niepowodzenie, bo oto na policji poinformowano go, że właśnie patrol policyjny znalazł auto z takim numerem, którego poszukiwał Holmes w odludnej stronie Londynu i w dodatku kompletnie puste.

Ale to nie zraziło detektywa, który w urzędzie taksówek dowiedział się, nazwisko właściciela taksówki. Okazało się, że człowiek ten mieszka w dzielnicy London-Two Brigdes w pobliżu dworca East-end. To znaczy tam, gdzie Taxon spotkał Saksa.

Wielki detektyw zaczął teraz pracować we wspomnianej dzielnicy, krążył z ulicy na ulicę, od domu do domu, przeszukiwał wszystko, badał, wypytywał przechodniów.

Minął jednak cały dzień, Sherlock Holmes zaś niedowiedział się niczego, nie posunął się na krok w swoich poszukiwaniach.

Następne cztery dni, również nie przyniosły niczego nowego.

Wielki detektyw zaczął się już obawiać, że Saks nie przebywa wcale w tych stronach, lecz że poznawszy Taxona i ujrzawszy ujemny skutek swojego zamachu na Holmesa, udał się na drugi koniec Londynu.

Ale to znowu było przeciwnym naturze zbrodniarza, który nigdy nie uciekał przed niebezpieczeństwem, lecz zawsze starał się czynić z nich pułapkę dla innych.

Trzeba było zatym bardzo uważać, bo detektyw nie mógł być pewny, czy przypadkowo genialny zbrodniarz nie idzie jego śladami, oczekując jedynie odpowiedniego momentu, aby runąć niespodziewanie na ofiarę.

Jednakże nieustraszony Sherlock Holmes zastosował następującą metodę poszukiwań.

W każdym domu zaczął wypytywać się o pewnego pana, podając wszędzie inne nazwisko, ale równocześnie opisując dokładnie postawę, twarz, ruchy i oczy Saksa.

ROZDZIAŁ III.

Tajemnicze mieszkanie

Nareszcie piątego dnia, gdy już wielki detektyw obszedł niemal wszystkie domy w dzielnicy London-Two Brigdes, jeden z portierów przy Cunard-Street, wskazując ręką na mieszkanie drugiego piętra, rzek:

— Jeszcze do wczorajszego wieczoru mieszkał tutaj pewien pan, zupełnie podobny do poszukiwanego przez pana mężczyzny. O ile mi się zdaje, musi to być sportsmen zawołany.

— Czy już teraz nie mieszka?

— Nie panie, wyprowadził się wczoraj wieczorem.

— A czy pan nie wie, dokąd się wyprowadził?

— Nie.

— W takim razie może pan pozwoli, że przyjrzę się temu mieszkaniu.

Portier zmierzył pytającego od stóp do głów bardzo podejrzliwie, wreszcie zapytał po niejakim wahaniu:

— Czy pan może chciałby wynająć to mieszkanie?

— Może to zrobię.

Portier poprowadził teraz detektywa po wielkich i stromych schodach do mieszkania, które było puste zupełnie i aż do przesady czyste. Podłoga jeszcze nawet nie wyschła po wymyciu.

— Widzę, że ten lokator musiał dbać ogromnie o porządek w swoim mieszkaniu — zauważył Holmes, nie odrywając swojego wzroku od podłogi.

— Ma pan rację — przyznał portier. — Zdaje mi się, że musiał to być człowiek bardzo zamożny, albowiem chociaż mieszkał zaledwie kilka dni, to jednak uiścił czynsz za cały kwartał z góry.

— Czy bywali u niego jacyś goście?

— Nie, panie.

— Ale przecież musiał mu ktoś usługiwać! Jeżeli to mieszkanie zostało tak wyczyszczone, to musiał tu przebywać jakiś posługacz.

— Rzeczywiście, o tym wcale nie pomyślałem — odparł portier, skrobiąc się z zakłopotaniem po głowie.

Sherlock Holmes pomyślał tylko, o tym, że o ile Saks wpuścił kogokolwiek do tego mieszkania, to go z całą pewnością nie wypuścił.

Wielki detektyw jeszcze raz przyglądnął się uważnie podłodze, i dostrzegł na niej ledwo widoczne ślady krwi, których pomimo całej staranności Saks nie zdołał wywabić.

Sherlock Holmes wpadł na trop poszukiwanego zbrodniarza, ale do ujęcia go było daleko.

Dokąd mógł się ten lotr wyprowadzić? — oto było pytanie, które w pierwszej chwili zjawiło się przed detektywem.

Jakże zdziwił się ogromnie portier widząc, że ów wytworny gentleman podszedł szybko do pieca, otworzył drzwiczki, i gdy zaczął przeszukiwać w nim wszystko z taką drobiazgowością, to wówczas w mózgu dozorcy zaczęło coś świtać i sam podsunął panu inspektorowi, jak nazwał teraz gościa kosz z papierami.

Pan inspektor po zbadaniu pieca, zabrał się z kolei do kubła z popiołem i dopiero później zaczął z całą drobiazgowością wyjmować z kosza papier po papierze i uważnie go przeglądać.

Badając tak uważnie wnętrzności koszyka wielki detektyw dostrzegł skrawek papieru, na którym umieszczony był program wyścigów w Ecroyen.

Sherlock schwycił program, który zaczął przeglądać z zainteresowaniem i nagle aż zbladł ze wzruszenia, bo oto przypomniał sobie, że właśnie zbliża się dzień, w którym mają się rozegrać wielkie Derby angielskie.

ROZDZIAŁ IV.

Program wielkich angielskich Derby

Wycinek ten, który Holmes właśnie trzymał w rękach przedstawiał się następująco:

DERBY W ECROYEN

I. 1. Istymer (Ch. Childs), 2. Melborn, 3. Pallas, 4. Trap. Zwycięzca 34:10. Na mecie 18, 14, 10. Dalej Bellfounder, Be Sweet, Jo Capps. — II. 1. Charming (J. Fly), 2. Haenny, 3. Hestbeer, 4. Trup. Zwycięzca 32:10. Na mecie 15, 32, 54:10. Bez miejsca: Astruc, Charming, Gromov, Gyrnos, Henna, Smok. — III. 1. Malfia (J. Fly), 2. Prince Montale, 3. Mine d'Ore, 4. Trup. Zwycięzca 45:10. Na mecie 19, 18:10. Bez miejsca Icarlet Exataks, La Bombe, Bystra. — IV. 1. Northstar (J. Fly), 2. Sitton. 3. Otello, 4. Trup. Zwycięzca 11:10.

Sherlock Holmes przeczytał fragment powyższego programu kilkakrotnie i z jak największą uwagą. Wreszcie uśmiechnął się sam do siebie i schował ów świstek do portfela.

— Serdecznie panu dziękuję — odezwał się z kolei do zdumionego portiera — teraz już wiem wszystko.

Biedny portier zdziwił się jeszcze więcej, bo spotkało go coś niepraktykowanego w sferach policyjnych. Oto elegancki „dandy" nazwany przez portiera „Panem inspektorem" wcisnął mu do ręki całą gwineję, z poleceniem, ażeby tego mieszkania nie odnajmował nikomu.

Wprawdzie dozorca domu przy końcu zaczął nabierać wątpliwości co do czystości tej całej sprawy, ale czarodziejska gwineja rozwiała wszystko. Usłużność portiera poszła jeszcze tak daleko, że nawet on sam osobiście sprowadził taksówkę dla hojnego pana inspektora.

Sherlock Holmes przyglądając się nadskakiwaniu portiera uśmiechnął się tylko ironicznie i z niejaką pogardą, bo właśnie pomyślał o tym, że ten sam portier, za drugą gwineję gotów by z całym spokojem sprzedać jego, to znaczy nawet samego pana inspektora.

Ale nie było czasu na snucie czarnych myśli filozoficznych, bo w tej samej chwili przed budynek zajechała taksówka. Pożegnany uniżenie przez portiera, wielki detektyw polecił się zawieść do biur wyścigowych.

ROZDZIAŁ V.

Dżokej Fly

— Gdzie mieszka dżokej J. Fly, który bierze udział w Derby angielskim?

Urzędnik do którego Holmes skierował to pytanie oniemiał ze zdumienia, a potem oburzył się:

— Jakto, to pan gentleman jak widzę z wyglądu nie masz pojęcia gdzie mieszka dżokej Fly? O tym najmniejszy łapserdak londyński wie doskonale — ale widząc zimny wzrok Sherlocka Holmesa skierowany na siebie, urzędnik wyrecytował jednym tchem:

— Dżokej Fly mieszka przy Elisabeth Road 115.

Sherlock Holmes wsiadł ponownie do taksówki i kazał się wieźć na wskazaną ulicę.

Dżokej Fly należał do najlepszych jeźdźców w całej Anglii i jak mówiono nie poniósł jeszcze żadnej porażki. Bywalcy wyścigów stawiali na niego na ślepo, będąc pewni, że ich nie zawiedzie.

Wiele też zdobył Fly w swoim pracowitym życiu, jeździeckich nagród, a i fortuna mu dopisała i pozwoliła wynająć i zamieszkać wspaniałe i wykwintne urządzone apartamenta przy Elisabeth Road, gdzie właśnie skierował się Sherlock Holmes.

Po niedługiej chwili szybkiej jazdy na łeb na szyję, samochód detektywa zatrzymał się przed rezydencją sławnego dżokeja Anglii.

Sherlock Holmes zadzwonił do eleganckich drzwi.

— Czy pan Fly jest w domu? — zapytał.

— Nie, panie!

— A gdzie jest obecnie? — Sherlockowi nie podobała się bezczelna twarz sługusa, która mierzyła go z nieufnością i jakimś nienawistnym wzrokiem. Ale twarz ta po chwilowym namyśle wycedziła powoli:

— Pan Fly wyjechał.

— Gdzie?

— Czy to konieczne?

— Odpowiadaj durniu, jak cię pytają — huknął zdenerwowany detektyw. — A może i ty jesteś wspólnikiem, co?

— Sherlock postąpił krok naprzód.

Lokaj wtedy zbladł i zaczął coś niezrozumiale bełkotać. Z poszczególnych słów, wynikało, że on lokaj nic nie winien, że on wcale, wcale — Tylko, że sir John Fly zakazał mu raz na zawsze przeprowadzanie jakichkolwiek rozmów z obcymi ludźmi.

— A przecież wielmożny pan inspektor wybaczy — skomlił biedny lokaj — nie jest znajomym panem ale skoro już tak być musi, to on powie wszystko jak na świętej spowiedzi, bo on jest dobrym katolikiem i wiernym Irlandczykiem.

I dopiero po tej przydługiej tyradzie, Sherlock Holmes dowiedział się, że Fly miał rzekomo wyjechać do Paryża, gdzie trenuje konie i skąd ma powrócić dopiero jutro to jest w przeddzień wyścigów, bo pan Fly jest bardzo sumienny i...

Ale detektyw nie słuchał dalej.

Zagryzł wargi i nic nie odpowiadając zdumionemu sługusowi, zawrócił szybko na pięcie i jeszcze szybciej zbiegł po schodach do czekającej go taksówki.

W pierwszej chwili wydawało się detektywowi, że utracił ślad tropionego zbrodniarza, że tu w domu sławnego dżokeja wszystko się łamie i rozsypuje w gruzy. Ale Holmes czuł swoim zawodowym węchem, że coś tu jednak jest w nieporządku. Machinalnie rzucił detektyw szoferowi adres swojego mieszkania.

W domu mistrz nie bawił się w długie powitania z niepokojącym się o niego Harrym ponieważ obarczył go odrazu ważnym poleceniem.

Oto polecił mu dowiedzieć się adresu dżokeja Childsa i wręczyć temu naprędce napisany przez detektywa list.

List ten oznajmiał, że detektyw Sherlock Holmes oczekuje Childsa u siebie w domu w ciągu pięciu godzin.

Harry nie pytając o nic, szybko wybiegł z pokoju, aby spełnić polecenie mistrza. Mistrz sam zaś tymczasem rozsiadłszy się wygodnie w fotelu, zapalił ulubioną fajeczkę i już miał się oddać oddawna upragnionej drzemce, gdy nagle zakupano do drzwi.

ROZDZIAŁ VI.

Mądra pani Thompson

Do pokoju weszła pani Thompson długoletnia gospodyni detektywa. Nie lubiła ona wprawdzie nigdy przeszkadzać swemu panu w drzemce i nigdy tego nie czyniła, ale miała widocznie coś ważnego do zakomunikowania Sherlockowi Holmesowi.

Sherlock zaś nigdy nie odrzucał rad i uwag mądrej pani Thompson. Nieraz zresztą wyniósł dużo korzyści tak moralnych jak i materialnych.

Paląc więc teraz fajeczkę uśmiechnął się teraz życzliwie do wchodzącej i rzekł:

— Widzę po nosie pani, który nabrał burakowej barwy, i po oczach, które błyszczą, że pani bardzo jest ciekawa nowych szczegółów.

Wprawdzie było to odwrotnie, ale Holmes już dobrze znał słabe strony swojej gospodyni, a że miał dobre serce więc lubiał sprawiać przyjemność swojej starej opiekunce.

— Pan sobie tylko żartuje ze mnie — odparła pani Thompson — ale cieszę się bardzo, że powrócił panu dobry humor. Że nos mój się zaczerwienił, to niema w tym nic dziwnego. Przecież i ja przy panu staję się wyżłem gończym, który tropi zwierzynę. Niechże mi pan opowie co pan robił przez ten czas?

Napracowałem się ciężko pani Thompson, chociaż rezultatem moich dociekań było kilka źle wymytych kropli krwi, i ten świstek papieru.

Wielki detektyw podał pani Thompson program wyścigów o wielkie Derby angielskie, ona zaś przekładała to kilkakrotnie, a potrząsając głową rzekła:

— Przyznaję się szczerze, że gdyby mnie taki świstek wpadł do ręki, to nie wiedziałabym, co z nim zrobić.

Sherlock Holmes śmiał się teraz szczerze i serdecznie.

— Jeżeli pani nie może tego odcyfrować, to pozwoli pani sobie powiedzieć, że daleko ci jeszcze bardzo do wyrobienia na gospodynię ajenta śledczego. Czy pani nie zauważyła, że nazwisko największego obecnie dżokeja angielskiego zawsze podkreślone jest niebieskim ołówkiem.

— Naturalnie, że to zauważyłam, ale wydało mi się, że człowiek, który zajmuje się wyścigami ma pewne zaufanie do niektórych jeźdźców. Przecież cała arystokracja angielska ma swoich dżokejów upodobanych z góry, i tym dżokejom ufa bezwzględnie.

Sherlock Holmes skinął głową.

— Co do tej kwestii — odparł — ma pani niezaprzeczenie słuszność. Przypuśćmy jednak, że Tom Saks wyjątkowo zainteresował się wyścigami. Dla sportu on by tego nie zrobił, musi więc iść o ważniejszy interes.

Dalej musimy wziąść pod uwagę, że dżokej Fly, który jest ulubieńcem arystokracji londyńskiej w tej chwili znajduje się w Paryżu, i tam trenuje konie.

Jeżeli teraz dodam, że w mieszkaniu Saksa odkryłem ślady krwi, to cóż pani na to powie?

Gospodyni Thompson patrzała w milczeniu na wielkiego detektywa, ale ten z jej rysów twarzy poznał, że niewiasta ta wie coś, tylko trudno się jej jakoś wyjęzyczyć.

Trudno! Zresztą taką już była pani Thompson.

— Więc pan przypuszcza, że ten Saks zamordował najsławniejszego dżokeja Anglii, Fly'a?! — zapytała wprost.

Detektyw uśmiechnął się z zadowoleniem i odparł.

— Mądrej głowie dość dwa słowa! — Chociaż — ciągnął dalej — ja nie wiem tego dokładnie, ale jestem pewny, że Saks wystąpi jako dżokej Fly, i weźmie udział w biegu o wielkie Derby angielskie.

Znam dżokeja Fly z widzenia, i zauważyłem, że ten człowiek bardzo jest podobny z twarzy i postawy do Saksa. I to stało się jego nieszczęściem.

Jednakże, aby przedwcześnie nie wykryto, że to jednak nie jest Fly, wyjechał Saks pod jego nazwiskiem na trening do Paryża. Jak najdokładniej widzę wszystko przed sobą, Zbrodniarz zrozumiał, że byłoby mu ogromnie trudno zdobyć większą kwotę pieniędzy, gdyby próbował wystąpić pod własnym nazwiskiem, więc też dlatego postanowił skierować swe zdolności w inną stronę. Wystąpi on teraz na arenie, jako dżokej Fly. Mam jednak nadzieję, że tym razem pobiegnie na złamanie karku.

A co chciałaś mi powiedzieć kochana pani Thompson — zwrócił się nareszcie Holmes do gospodyni.

— O naszej nowej służącej.

Co! Czyżby nie była posłuszną? — Przecież wiem kochana pani Thompson, że służba należy całkowicie do ciebie — mówił z lekka zniecierpliwiony detektyw.

— No tak — odparła gospodyni flegmatycznie — ale ona ma narzeczonego.

— A która ze służących na całej kuli ziemskiej nie ma, jeżeli nie narzeczonego, to przynajmniej ze dwóch braci — zaśmiał się Holmes.

— No tak — odparła znowu gospodyni spokojnie — ale ten narzeczony jest lokajem właśnie u tego dżokeja Fly'a i to także od niedawna. Oto — ale biednej pani Thompson nie danym było dokończyć, jak sobie obiecywał jej świetnego opowiadania, w którym ona miała grać główną rolę — ponieważ Sherlock Holmes zerwał się na równe nogi, porwał za rewolwer i wypadł jak szalony na ulicę.

Zdumiona i potrochu zgorszona pani Thompson, spojrzała za nim z wyrzutem. Pokiwała głową a wreszcie westchnąwszy ciężko podniosła się z kanapki i smutna, zawiedziona opuściła pokój wielkiego detektywa.

ROZDZIAŁ VII.

Dżokej Childs

Sherlock Holmes właśnie co dopiero wszedł do swojego mieszkania, gdy ktoś zapukał do drzwi i na progu ukazał się Harry Taxon.

— Przywiozłem z sobą dżokeja Childsa — rzekł przybyły.

— Wprowadź go zatym — odparł zmęczonym głosem wielki detektyw.

— Mistrzu! Co ci się stało? — Harry ujął Sherlocka Holmesa za rękę. — Ty gdzieś wyjeżdżałeś jak zdołałem zauważyć. Poznać to po twoim obuwiu i fajce, którą nie napełniłeś od zeszłego czasu.

Poznałem to po małym papierku, który przylepił ci się poprzednio u nasady fajki i tkwi tam dotychczas.

Sherlock Holmes mimo złego humoru uśmiechnął się, gdyż podobała mu się ta droga myślowa ucznia.

— No nic! — mruknął — nie udało mi się, a miałem przed sobą Saksa — rozmawiałem z nim i mogło by się było uniknąć niejednych nieprzyjemności, które obecnie nastąpią.

— Nie rozumiem. —

— Poprostu lokaj Fly'a, to nie był nikt inny jak Saks, tak samo jak Fly nie będzie nikt inny jak Saks — wybuchnał detektyw — ale gdzież jest ten Childs. Dawaj że go czemprędzej — może jeszcze coś uratujemy.

Harry szybko opuścił pokój i za chwilę wprowadził wysokiego, chudego mężczyznę, o wygolonej twarzy.

— Oto pan Childs — przedstawił go Harry.

— Dzień dobry, panie Holmes — odezwał się przybyły grubym głosem. — Podobno chciał się pan koniecznie widzieć ze mną. O cóż tu tak ważnego chodzi? —

— Chodzi tu o wiele i to bardzo ważnych rzeczy — odparł Sherlock Holmes. — Chciałbym poprosić pana o pewną przysługę, za którą gotów jestem zapłacić trzy tysiące funtów szterlingów.

— Trzy tysiące funtów szterlingów? To suma naprawdę poważna — zaśmiał się dżokej. — Proszę, niech pan raczy przedstawić ten interes, a kto wie, czy nie dojdziemy ze sobą do porozumienia.

— Chciałem pana poprosić, o drobiazg! Oto, ażeby się pan zgodził na kilka godzin przed wyścigami odgrywać rolę Sherlocka Holmesa.

— Rolę Sherlocka Holmesa?!... To znaczy zastępować pana — dżokej nie mógł wyjść ze zdumienia.

— Pan chyba żartuje? Ja miałbym udawać pana, panie Holmes? Zresztą istnieje jedna wielka przeszkoda.

— Jaka?

— Oto niech pan nie zapomina, że jutro biorę udział w pierwszym zaraz biegu.

— Właśnie o to też chodzi — odparł spokojnie Sherlock Holmes. Pan będzie udawał Sherlocka Holmesa, a ja zaś pojadę na pańskim koniu w pierwszym biegu.

— Dżokej Childs zaprzeczył głową

— Nie, panie Holmes. To jest niemożliwe! Gdyby pan mi nawet ofiarował dwadzieścia tysięcy funtów szterlingów, to jeszcze nie zgodziłbym się na to, gdyż mogę po pierwsze stracić wyznaczoną nagrodę, a po drugie i sława moja na tym bardzo by ucierpiała.

— Mylisz się pan, panie Childs — zaczął powoli wielki detektyw. Nie tylko nic pan na tym nie straci, ale jeszcze zyskasz coś, co ci może przynieść to czego pragniesz i do czego dążysz całe życie. Oto sławę najlepszego dżokeja Anglii. Zresztą powiem ci w tajemnicy, że bieg o pierwszą nagrodę Wielkich Derby zostanie unieważniony i będzie musiał być rozstrzygnięty ponownie.

Dżokej patrzał w osłupieniu na Sherlocka Holmesa.

— Jakto — wyszeptał — pierwszy bieg unieważniony?! Doroczne królewskie Derby angielskie?! Przecież nie zdarzył się nigdy jeszcze taki wypadek, aby powtarzano Derby angielskie i aby je rozgrywano dwa razy.

— Kiedy ja panu mówię poważnie, że tak pierwszy jak i drugi dżokej zostanie zdyskwalifikowany w tym wielkim królewskim biegu.

— Ależ to niemożliwe panie Holmes! Co pan wygaduje za brednie? — denerwował się dżokej.

Daję panu na to słowo honoru, panie Childs, a jeżeli nie zgodzi się pan na moją proprozycję, to w tej chwili wejdę w układ z innym dżokejem. Niema przecież na świecie takiego klubu wyścigowego, któryby swojemu dżokejowi, wziął za złe, że ustąpił swojego konia detektywowi Sherlockowi Holmesowi.

Childs wydawał się nieprzekonanym.

— A gdybym tak panu powiedział — dodał Holmes po chwili, że czynem tym przyczyni się pan do unieszkodliwienia największego zbrodniarza w dziejach ludzkości.

— Czy i to na pana nie działa?

— Nie chciałbym mieć do czynienia z policją — odparł wymijająco Childs.

— Ludzie uczciwi i czyści na sumieniu nie mają powodu unikać policji, która przecież nie może uczynić im nic złego.

Dżokej Childs wahał się jeszcze przez chwilę, wkońcu jednak zgodził się na propozycję i chciał odejść.

— O nie! panie Childs — powstrzymał go wielki detektyw. — Do jutra rana, to jest do chwili rozpoczęcia biegu, staje się pan moim więźniem.

Dżokej znów zaczął oponować, oburzał się nawet.

— Jakto — krzyczał — to w wolnej Wielkiej Brytanii pan chce bez wyroku sądowego uwięzić wolnego człowieka.

O nie panie Holmes! Ta sprawa panu nie pójdzie tak gładko.

Ale daremne były wszelkie wysiłki Childsa, Sherlock Holmes okazał się nieustępliwy i Childs musiał spędzić noc w mieszkaniu wielkiego detektywa.

Żeby zaś nie przykszyło się pokrzywdzonemu dżokejowi, Holmes polecił postawić mu wystawną kolację i oczywiście mocno zakropioną angielską whisky and soda.

W kolacji wziął udział również Sherlock Holmes wraz ze swoim uczniem Harry Taxonem.

Holmes podochocony opowiedział nawet kilka ze swoich dawnych przygód, a potem dość późno w nocy położył się do łóżka i z miejsca zasnął snem sprawiedliwego.

O świcie jednak wielki detektyw zerwał się z łóżka, ubrał się pospiesznie i udał się wprost do prezydenta policji.

Narada w gmachu policyjnym trwała bardzo długo.

ROZDZIAŁ VIII.

Tragiczne Derby w Ecroyen

Od wczesnego rana rozpoczęła się prawdziwa wędrówka narodów w stronę Ecroyen, albowiem tylko bogatsi ludzie mogli sobie pozwolić na korzystanie z samochodów, czy też tak modnych w Anglii powozów.

Wszystko więc zdążało tłumnie pieszo w stronę placu wyścigowego, ażeby wynaleść sobie jak najlepsze miejsce.

Wielkie angielskie Derby to przecież było zdarzenie nielada i nie trafiało się to często, bo zaledwie raz do roku.

Ambicją niemal każdego londyńczyka było uczestniczenie w tej wielkiej narodowej uroczystości. Zresztą przecież, brała w niej

udział również rodzina królewska z monarchą angielskim na czele.

A więc nie zrażało to nikogo, że pogodne z rana niebo powlekło się ciężkimi, ołowianymi chmurami, z których począł siąpić uporczywy dokuczliwy angielski deszcz — tak zwana żelazna londyńska mgła.

Mimo to im bliżej było południa tym liczniej pojawiały się pojazdy na drodze prowadzącej do placu wyścigowego. W pojazdach tych jechali dumni, flegmatyczni i zimni bogacze londyńscy, którzy uważali wyścigi raczej za rewię swoich bogactw, wozów, strojów, drogich miejsc w lożach.

Po godzinie pierwszej ożywił się całkowicie plac wyścigów konnych. Na trybunach ukazał się kwiat arystokracji angielskiej. Również wszyscy zwolennicy sportu stawili się w komplecie.

Wśród przechadzających się panów odznaczał się lord Lescol, jak również książę Castries właściciel słynnego konia Carminga i wielu innych panów z wysokiej arystokracji, którym towarzyszyły piękne jak marzenie ubrane ladies angielskie i ich śliczne wiośniane, uśmiechnięte córki obiecujące sobie, że owe wielkie Derby przyniosą im wielka nagrodę w postaci bogatego, dobrego i przystojnego narzeczonego.

Rozprawiano więc wszędzie z wielkim ożywieniem i czyniono zakłady, bo oto przed tymi tysiącami publiczności miała się rozegrać walka dwóch ze sobą rywalizujących najsławniejszych angielskich stajni.

Do wielkiej nagrody Derby stawało kilka rasowych prawie, że jednakowej wartości rumaków wyścigowych.

Northstar — na którym miał jechać ów słynny na całą Anglię dżokej Fly Litoun, który miał również słynnego dżokeja Wilsona, Otello, którego prowadził pretendent do pierwszej nagrody znany Childs i t. d.

Totalizator był w oblężeniu. Bookmacherzy również nie mogli się opędzić od klienteli. W miarę zbliżania się pory rozpoczęcia wyścigów powstał taki ścisk, że trudno było się przechadzać.

Nagle to wielkie zbiorowisko ludzi zakotłowało się i zaszumiało — po tłumie poszedł poszept, że na trybunie zjawił się ktoś znaczny.

Rzeczywiście, w loży królewskiej ukazała się rodzina monarsza, którą tłum powitał odśpiewaniem hymnu narodowego, „Got save The King“, Boże strzeż króla śpiewał lord i jego żona, z równym przejęciem i żarliwością jak najmłodszy i najbiedniejszy kupczyk londyński czy też groom z wyścigowej stajni.

Król to Anglia — a Anglia to król.

Zresztą Derby te dlatego nazywały się angielskie, że sam król Anglii i cesarz Indii ustanowił dla nich pierwszą nagrodę. I tak trwało nieprzerwanie, obojętnie czy w dniach jasnych dla Wielkiej Brytanii, czy też w godzinach czarnych, klęsk i burz historycznych.

Nagroda ta a wraz z nią Derby angielskie istniały od roku 1780 i zawsze albo sam król albo członkowie rodziny byli obecni na wyścigach.

Tym razem w loży królewskiej zasiadł książę Walii i jemu to śpiewano hymn królewski. Książę i księżna Edynburscy, książę Kentu z małżonką, książę Connaught, książe Cambridge, margrabia de Lorne i wielu innych towarzyszyło mu.

Tor wyścigowy obejmował 1½ mili angielskiej.

W pobliżu startu stał Harry Taxon w towarzystwie pani Thompson, która wspaniale wyglądała w toalecie zapożyczonej i która również jak każdy mieszkaniec Londynu musiała uczestniczyć w wielkim Derby Angielskim, co mocno nie było na rękę Harry'emu, ale wola detektywa stawała się rozkazem.

I biedny Taxon musiał udawać posłusznego siostrzeńca gospodyni Sherlocka.

O kilka kroków za tą parą przystanął sam wielki detektyw, który tak głęboko wcisnął czapkę na głowę, że widać mu było tylko wystający nos.

Sherlock Holmes zjawił się na wyścigi nieomal w ostatniej chwili, dzięki czemu uniknął kłaniania się znajomym ze wszystkich stron.

Zresztą nie było już czasu na żadne grzeczności, bo oto rozległy się metaliczne odgłosy dzwonków i wyścig był rozpoczęty.

ROZDZIAŁ IX.

Tragiczna gonitwa

Starter skinął chorągiewką i rozpoczęła się gonitwa dziwnych różnobarwnych dżokejów

od których wyścig zaroił się jak łąka od różnokolorowych kwiatów.

Nie tylko panowie, ale również panie w milczeniu i z zaciśniętymi ustami przyglądały się temu ciekawemu biegowi.

Pierwszy bieg skończył się szybko, a jak było do przewidzenia, zwyciężył Childs, mając za sobą o długość konia rączą Pallas.

Nikt nie przypuszczał jednakże, że jednym z dżokejów jest sam Sherlock Holmes który sztukę jeżdżenia konno, pierwszy chciał wypróbować. Oczywiście detektyw grał rolę Childsa.

W drugim biegu zwyciężył koń „Charming", na którym jechał dżokej Fly, który rano powrócił z Paryża.

French-Cieg, przyniósł zwycięstwo klaczy „Montale", ale dopiero zapowiedź czwartego biegu poruszyła wszystkich do głębi.

Oto właśnie teraz miał wystąpić „Northstar" przeciw „Litounowi" i „Otellu".

Northstar niósł na swym grzbiecie świetnego dżokeja Fly'a, Litounem zaś powodził Wilson, także jeden ze sławniejszych dżokejów angielskich torów wyścigowych.

Dżokej Childs, który zwyciężył w pierwszym biegu dosiadł teraz konia nieznanego jeszcze zupełnie na torach wyścigowych a noszącego nazwę „Otello".

Zainteresowanie było tak wielkie, że nikt nie zwrócił uwagi na to, że właśnie w tej chwili nad placem wyścigowym rozszalała straszna ulewa.

Dżokeje mimo niepogody zaczęli ukazywać sie kolejno na torze przy starcie. Lornetki wszystkich widzów kierowały się na ludzi i na konie.

Zniecierpliwienie ogarnęło wszystkich, napięcie nerwów wzrosło do zenitu. Zdawało sie że jeszcze chwila a całe te tłumy runą naprzód, aby wziąć udział w rozstrzygającym wyścigu.

Tymczasem jeźdźcy ustawili się przy torze, starter skinął chorągiewką i rozpoczął się tradycyjny bieg corocznych Derb angielskich

Z zapartym oddechem śledzono przebieg walki, która miała się teraz rozegrać na torze wyścigowym.

Kto pierwszy stanie u mety?

Kto zdobędzie królewską nagrodę?

Każdy wywoływał faworyta swojego czyniono wprost niewiarygodne wysokie zakłady.

Tymczasem faworyci okrążyli koło pierwszy raz, okrążali właśnie po raz drugi, gdy wtem z kilkutysięcy piersi padł okrzyk.

Litoun, Litoun na przedzie!

Rzeczywiście Litoun przemknął się przez metę jako pierwszy wierzchowiec, bezpośrednio za nim podążał Fly — ale bieg jeszcze był nieskończony.

Trzeba było jeszcze okrążyć koło po raz trzeci, co zwykle wymagało minuty i 24 sekund czasu.

Widzowie zaparli oddech w oczekiwaniu wyniku biegu.

Nikt nie wiedział i nikt nie mógłby nawet przypuścić, że w tej chwili gorączkowego oczekiwania, tam na torze, rozgrywał się dramat, jakiego nie można było się nigdy domyśleć.

Nie dość na tym, że zbrodnicza dłoń ośmieliła sięgnąć po królewską nagrodę, ale szła po krwi i trupach, których seria nie została jeszcze zakończona.

Sherlock Holmes poznał odrazu, że na Northstar jedzie Tom Saks, uważany za dżokeja Fly.

Wielki detektyw tak się przeobraził, tak się stał podobny do dżokeja Childsa, że Saks, który czuł na sobie spojrzenie kolegi, jadącego na Otellu, pomimo, że się obejrzał dwukrotnie, nie poznał jednak Holmesa.

W duchu przyznawał wielki detektyw, że jednak ten Saks posiada nadzwyczajne zdolności.

Zbrodniarz siedział na siodle jak zawodowy jeździec i władał koniem jak wytrawny i rutynowany dżokej.

Zbliżał sie ostatni zakręt. Rozpoczęła się rozpaczliwa walka na śmierć i życie. Honor obu rumaków, obydwóch stajni oraz jeźdźców zawisnął od tych kilku sekund.

„Litoun" ciągle jeszcze dzierżył prymat pierwszeństwa.

Parł jak huragan do mety. Zdawało się że rumak ten złączony wraz z jeźdźcem, fruwają w powietrzu i tylko patrzeć jak pierwszy triumfalnie przerwie taśmę mety.

Ale zwycięstwo było jeszcze daleko, bo oto zaledwie o kilka długości za pierwszym jeźdźcem mknął Northstar pod dżokejem Fly.

Jako trzeci doganiał ich rumak „Otello", którym powodził dżokej Childs, a właściwie Sherlock Holmes.

Otella — detektyw uporczywie starał się trzymać w pobliżu Northstar'a.

Jeszcze tylko trzeba było przeskoczyć przez jeden większy rów — więc detektyw musiał zwrócić uwagę na konia, ażeby przy tym skoku nie spaść z siodła.

Po przebyciu tej przeszkody wielki detektyw uniósł się w strzemionach i spojrzał w stronę Northstara,

Ale w tej chwili zadrżał ze zgrozy.

Oto Saks rzekomy Fly wspiął się również w strzemionach, i wyciągnął prawą rękę naprzód.

Sherlock Holmes w tej samej chwili usiłował przynaglić swojego rumaka do biegu, ale było już za poźno.

Wielki detektyw zobaczył tylko, że dżokej Wilson, który ciągle prowadził bieg na Litounie, zachwiał się nagle w siodle, zatrzepotał rękami jak raniony ptak skrzydłami i runął z siodła na ziemię jak ciężka kłoda.

Litoun bez jeźdźca wstrząsnął głową i pomknął dalej, wziął samotnie ostatnią najważniejszą przeszkodę i przerwał taśmę pierwszy, ale zwycięzcy nie było w siodle.

Zwycięzca zbliżał się na Northstar, a był nim Tom Saks, który grał rolę dżokeja Fly'a.

Na trybunach rozległy się okrzyki radości.

Northstar stanął pierwszy u mety, drugim był Otello.

Tymczasem entuzjazm widzów przechodził paroksyzm, zapał objawił się tak wielki, że ludzie nieznani sobie zupełnie całowali się ze łzami w oczach.

Tłumy zaś podbiegły do dżokeja Fly, a raczej zbrodniarza Saksa, porwały go na ręce i zaczęły triumfalnie obnosić po całym torze wyścigowym.

Zdawało się, że ludzie ci nie mogli zaznać większej radości w swoim życiu i że nie zaznają już nigdy większej.

Tymczasem Sherlock Holmes, który minął metę i zeskoczył z konia zaledwie skierował swoje kroki do rywala, już Saks zniknał mu w tłumie obnoszony jako triumfator i zwycięzca.

Wielki detektyw popędził szybko naprzód w stronę tłumu, zanim podążali Harry Taxon i pani Thompson ile im sił starczyło.

Ktoby jednak ujrzał przed sobą oblicze rzekomego dżokeja Childsa, to zdumiałby się jego wyrazem.

Wielki detektyw szybko narzucił na siebie płaszcz gumowy, który doskonale leżał na jego wysokiej, chudej postaci. Oblicze Holmesa było, jakby wykute z marmuru i tylko zmarszczki, wyżłobiły w nim wielkie głębokie kresy.

Jedynie w oczach płonął taki blask, iż myśleć było można, że w spojrzeniach detektywa zbiegł się cały ogrom wściekłości i nienawiści.

Detektyw odchodził poprostu od zmysłów, ostatnia klęska zabolała go straszliwie.

Jednakże trzeba było działać bo zbrodniarz był w pobliżu i mógł jeszcze dokonać nie jednego morderstwa.

Sherlock Holmes dobiegł nareszcie na mniemanego dżokeja Fly, który nadymał się jak paw w otoczeniu najwyższej arystokracji angielskie.

Wielki detektyw zatrzymał się na moment. Zaczerpnął silnie powietrze do płuc, bo oto za chwilę miał dokonać czynu na który już czekał od długiego czasu.

Sherlock Holmes podszedł do rzekomego dżokeja, położył lewą rękę na jego ramieniu, prawą zaś sięgnął po rewolwer i zawołał: —

— Tomie Saks! Ręce do góry! Aresztuję cię, jako kilkakrotnego mordercę .

W Saksa jakby uderzył grom, zresztą dookoła zapanowała grobowa cisza, że można było słyszeć brzęk przelatujących much, które korzystając z tego, że deszcz przestał padać i zaświeciło słońce, wyfrunęły rojnie w powietrze.

Ale zmieszanie to nie trwało długo — zaledwie kilka sekund, ponieważ Saks podskoczył i błyskawicznym wyrzutem odbił w bok rewolwer wielkiego detektywa.

Sherlock Holmes był na to przygotowany. Obu rękami pochwycił silnie Saksa, uniósł go w górę jak szczeniaka i uderzył nim z całej siły o ziemię.

Ale niestety! Wielki detektyw przeliczył się co do psychologii wielkich tłumów, które od płaczu w jednej sekundzie przechodziły w śmiech, a od grozy i przerażenia przed bandytą — litość dla mordercy.

Ci, którzy bliżej stali wiedzieli doskonale o co chodzi, ale jakieś podziemne typy uwijające się pomiędzy dalszymi szeregami tłumu i głoszące, że walka rozgrywająca się przed ich oczami, to nic innego jak akt zemsty przegranego dżokeja. Napróżno Harry Taxon wydobył rewolwer i napróżno policjanci zbiegli się ze wszystkich stron.

Tłum zaczął nacierać na Sherlocka Holmesa i stawał się coraz groźniejszy. Detektyw widząc, że opór nie przyda się na nic musiał pomyśleć o własnej obronie.

Zaklął więc sprośnie pod adresem mentalności publiczności londyńskiej i skierował rewolwer w tłum.

Był zdecydowany wystrzelać wszystkich.

Zamieszanie powstało wielkie, padło kilka strzałów rewolwerowych. Rozległy się krzyki przeraźliwe i wrzaski rozwścieczonych zawadiaków szukających okazji.

Z tego zaś skorzystał sam główny sprawca tego przedstawienia — Tom Saks. Błyskawicznym skokiem przebył balustradę dzieląca ich od stajni i odepchnąwszy siarczystym kopniakiem grooma, trzymającego drżącego jeszcze wierzchowca dosiadł go i popędził jak strzała w przeciwnym kierunku.

Holmes omal nie zemdlał z bólu i wściekłości widząc wymykającego mu się z rąk Saksa i może byłby krwawo pomścił swoją klęskę na głupim, otumanionym tłumie, ale w tej chwili zjawili się dookoła niego policjanci, którzy w rekordowym tempie uspokoili tłum, przemawiając mu do rozumu gumowymi pałkami.

Wielki detektyw skoro tylko uczuł się wolnym, rzucił się do stajni i ujrzawszy przed sobą jakiegoś osiodłanego wierzchowca wskoczył mu na siodło i pocwałował w ślad za uciekającym już na całego Saksem.

W ślad za swoim mistrzem popędził również jego uczeń Harry Taxon, wskoczywszy na pierwszego napotkanego konia.

Na ten widok tłum stanął zdziwiony — dopiero teraz zrozumiano, co właściwie zaszło.

Zresztą z toru wyścigowego znoszono właśnie zwłoki zamordowanego dżokeja Wilsona, padł on ofiarą drapieżnego i krwawego zbira Saksa.

W kilka chwil później wyruszył z placu wyścigowego samochód, w którym siedział prezydent policji londyńskiej i kilku zdolnych detektywów.

Samochód jak strzała mknął w stronę gdzie skierowali się w pościgu Sherlock Holmes wraz ze swoim uczniem.

ROZDZIAŁ X.

Tragiczny epilog

Holmes dopadłszy konia wyscigowego pognał na łeb na szyję za uciekającym Demonem wyścigów, Tomem Saksem.

Zbrodniarz uciekał po torze pomiędzy dwiema liniami kolejowymi, i zwrócił się na północ.

Po półgodzinnej jeździe Sherlock Holmes stracił nagle z oczu uciekającego zbrodniarza, pomimo to jednak zauważył, w którym kierunku popędził Tom Saks.

Po szosie głównej pościg ten był niemożliwy, ponieważ zalewały ją tłumy wracające z krwawych wyścigów. Pozostawały zatem drogi polne i manowce, ale to wszystko znowu opóźniało bardzo pogoń. Nadomiar złego koń Holmesa zaczął kuleć i wreszcie stanął.

Zrozpaczony i bezradny detektyw rozglądnął się dookoła wyglądając ratunku. Ale okolica była pusta, dzika i jakaś niesamowita — całość wygladała jakby dawno zaniedbane resztki redut i szańców pozostałych po jakiejś tajemniczej bitwie, która toczyła się tutaj przed wiekami.

Grunt, na którym teraz znajdował się wielki detektyw, był bardzo miękki, więc też łatwo można było odróżnić ślady po uciekającym Saksie.

Wielki detektyw nie namyślał się ani przez mgnienie oka nad tym, który obrać kierunek pościgu za zbrodniarzem.

— Saks pomyślał o tym zawczasu, ażeby przygotować sobie odpowiednie przebranie. Zabrał łachmany, które umieszczono na tym pustkowiu, gdzie służyły jako postrach na wróble. Ubranie dżokeja zrzucił z siebie, i teraz powędrował jako żebrak.

Za chwilę pędził znów Sherlock Holmes ku stacji Cheam. Przed dworcem zatrzymał się Holmes, zeskoczył z konia i poszedł do biura naczelnika stacji.

— Czy nie widział pan przed chwilą człowieka, odzianego w łachmany?

— Owszem panie! Ten człowiek udał się do Soulton, pociąg zaś odszedł przed dwiema minutami.

Sherlock Holmes tupał nogami, wreszcie zapytał:

— Czy nie można tu znaleźć jakiego samochodu?

— Owszem panie! Pan Wilde, który tu obok ma fabrykę, posiada doskonały samochód.

Pana Wildego nie było w domu, szofer zaś bez polecenia swojego pana nie chciał wyruszyć w drogę, uczynić to jednak musiał, gdyż Sherlock Holmes przyłożył mu rewolwer do skroni.

Samochód ruszył, ale szofer ten wygladał tak podejrzanie, że detektyw zmuszony był w dalszym ciągu stać nad nim z rewolwerem w ręku. W ten sposób dopędzono pociąg pomiędzy stacjami Soulton i Mitchom. Wielki detektyw dał znak maszyniście prowadzącemu pociąg i ten w jednej chwili zatrzymał się.

Sherlock Holmes z rewolwerem w ręku wpadł do pociągu i zaczął przeszukiwać wszystkie wagony.

Zbrodniarza Saksa nie znalazł nigdzie, natomiast dowiedział się od pasażerów, że człowiek w łachmanach wyskoczył z wagonu zaraz za stacją Soulton.

Wielki detektyw zaklął straszliwie, opuścił pociąg, wskoczył do samochodu i krzyknął:

— Jazda! z powrotem do Soulton.

Samochód zatrzymał się przed biurem policji. Komendant tej policji wysłał natychmiast ajentów na wszystkie strony, rezultatem zaś tych wszystkich poszukiwań była wiadomość, że człowiek w łachmanach kupił sobie ubranie w jednym z magazynów w tymże mieście i zniknął następnie bez śladu.

Już chciał Sherlock Holmes opuścić biuro policji, gdzie w tym momencie zjawił się mały chłopiec, który oznajmił, że widział takiego pana, który wydawał mu się podejrzany i zupełnie obcym i który kupił sobie nowy motocykl przed chwilą tutaj w sklepie i wyjechał na tymże w stronę Mentonu.

Sherlock Holmes udał się pośpiesznie do składu motocykli i rowerów i zapytał:

— Czy przed pół godziny nie sprzedał pan motocykl człowiekowi, który był wygolony, miał duży orli nos, zapadłe oczy, i który wyjechał w stronę Mentonu?

Otrzymał odpowiedź potwierdzającą.

W kilka minut później samochód Sherlocka Holmesa popędził w stronę Mentonu.

Była to jedna z najniebezpiecznych podróży, aczkolwiek w życiu przebył wielki detektyw nie jedna już taką, a co najgorsza tory kolejowe, zmieniały się kolejno, i potrzeba było wielkiej ostrożności, ażeby uniknąć niebezpieczeństwa.

Wielki detektyw czuł, że jeżeli teraz nie dopędzi Saksa i pomyślnie nie zakończy całej sprawy, to straci wszystko, cały dorobek życia i odejdzie w cień niesławy skompromitowany na zawsze.

W chwili kiedy Saks dotrze do wielkiej metropolii jaką jest Londyn, to jakby utonął w morzu i cała robota, wszystkie wysiłki, nie przespane noce przepadną i trzeba będzie zaczynać mozolną pracę od początku.

A przecież tak świetnie prowadził śledztwo — i tak bystro wykrył trupa nieszczęśliwego Fly'a a następnie w rekordowym czasie wybadał co sie stało tymczasem z Saksem.

Jeden tylko błąd popełnił. Oto dał się wywieść w pole Saksowi, który całkiem poprostu zamordował dżokeja i jego lokaja— a sam objął jego rolę i nawet przez ową tajemniczą służącą przygotowywał zamach na wielkiego detektywa.

Prawie godzinę trwała już taka jazda, gdy nagle ujrzał Sherlock Holmek przed sobą punkt czarny.

Po kilku minutach już dostrzeżono, że to jest człowiek, pędzący na motocyklu.

Człowiekiem tym był Tom Saks.

Tropiony zbrodniarz spostrzegł pościg za sobą, wyciągnął też rewolwer i wystrzelił dziesięć, czy nawet dwanaście razy w stronę samochodu.

Sherlock Holmes zdołał się szczęśliwie ukryć, ale szofer ugodzony kulą usunął się martwy z siedzenia zajmowanego przy kierownicy.

Pozbawiony steru samochód, skręcił w bok i z całą siłą wpadł w rów przydrożny. Sherlock Holmes wypadł jak z procy, wywichnął sobie tylko lekko nogę i już dalej nie mógł brać udziału w pościgu. Ale trwało to tylko moment, gdzie Sherlock Holmes wydostał sie z rowu, wydobył rewolwer z kieszeni, wycelował bardzo uważnie w stronę uciekającego i... strzelił.

Pomimo, że wielki detektyw wymierzył doskonale, kula trafiła tylko w koło motocyklu, który się natychmiast przewrócił.

Zbrodniarz podniósł się z ziemi i pieszo już zaczął uciekać dalej.

Sherlock Holmes wytężył wszystkie siły, ażeby podążyć za Saksem, który upatrzywszy punkt odpowiedni, skręcił w bok i skoczył na łąkę. Zdawać by się mogło, że ziemia go pochłonęła.

Wielki detekyw zrozumiał w jednej chwili położenie rzeczy. W tym miejscu bowiem znajdowała się niegdyś kopalnia węgli od wielu lat nieczynna.

Sherlock Holmes poznał tą okolicę.

Były to słynne grunta pozostałe po dawnych licznych tutaj swego czasu kopalniach. Strony te o ile ktoś zamieszkiwał, to nie żyjący z kodeksem prawnym. Nazywano zaś je The-

devils land, czyli „Diabli raj" — bo jak chodziły słuchy po ludziach, nocami się tam działy dziwy, jakieś tajemnicze potępieńcze wrzaski rozlegały się po tych wertepach — dlatego ludzie woleli omijać te strony.

W tej chwili detektyw usłyszał zdala za sobą tętent koński. Zamienił się cały w słuch. Zbliżający się jeździec skądkolwiek by był rodem niósł wybawienie Holmesowi i przywracał wszystkie utracone szanse.

Wreszcie z za niewielkiego wzgórza ukazał się jeździec na spienionym koniu i zatrzymał się. W pierwszej chwili Holmes sądził, że ma do czynienia z jednym z opryszków, ale wnet poznał swojego ucznia, który czemprędzej zeskoczył z konia i podbiegł do swojego mistrza.

— Co, mistrzu — zawołał Taxon żałosnym głosem. — Czy jeszcze raz nam uciekł ten Demon wyścigów, bo tak go nazwali ludzie, po dzisiejszych wyścigach.

Sherlock zbył milczeniem zapytania ucznia, patrzył tylko na rumaka, na którym przyjechał Harry i widocznie egzamin wypadł niepomyślnie, ponieważ detektyw machnął desperacko ręką.

— Mistrzu, czy już nie ma żadnej rady — zawołał znowu boleśnie Taxon — czy ten zbrodniarz musi nam jeszcze i teraz uciec. Przecież o ile nam konie popadały to dlaczego on miałby być w lepszym położeniu.

Wtedy wielki detektyw nagle jak gdyby ożył, przyskoczył do ucznia i uchwycił go gorączkowo w swoje palce i ściskając dłoń Harry'ego zawołał.

— Chłopcze, ja tej perspektywy nie brałem w rachubę, ponieważ jestem pewny, że ten łotr ma tutaj swoich wspólników, którzy już dawno ułatwili mu ucieczkę do Londynu.

Wobec tego nie wypada nam nic innego, jak wracać na tor wyścigowy i oczekiwać tam na Saksa.

Harry Taxon wytrzeszczył oczy zdumiony nie do opisania, a potem spojrzał z niepokojem na wielkiego detektywa.

Sherlock Holmes zaś uśmiechnąwszy się zawrócił w stronę placu wyścigowego. Harry rad nie rad musiał pójść w jego ślady, prowadząc za sobą zmęczonego rumaka.

Po godzinnej drodze dotarli do celu, prawie równocześnie z prokuratorem i inspektorem Burtonem, którzy przybyli celem oglądnięcia zwłok biednego dżokeja Wilsona.

Prokurator trochę zaniepokoił się niepowodzeniem Sherlocka, ale insp. Burton był przeciwnego zdania i twierdził, że o ile wielki detektyw zamiast ścigać uporczywie zbrodniarza, powrócił na tor wyścigowy, to już ma w tym jakiś cel.

Jeszcze więcej zdumiało prokuratora pytanie Sherlocka, czy zabrał ze sobą stary i niewykonany dotychczas wyrok śmierci na Saksa.

Dygnitarz sądowy słysząc to absurdalne pytanie mruknął w odpowiedzi:

— Panie Holmes, pan wybaczy, ale nie pora teraz na tak makabryczne żarty, tymbardziej, że zbliżamy się do zwłok tragicznie zmarłego dżokeja.

W tej chwili przystąpiło do nich dwóch eleganckich panów w wysokich lśniących cylindrach.

— Czego panowie sobie życzycie — mruknął opryskliwie prokurator.

— Ja jestem dr. Lewis Carlton asystent Instytutu Chirurgicznego wydelegowany do oględzin zwłok tajemniczo zamordowanego dżokeja. Oto moje dokumenty, a to mój kolega dr. Charles Kingsford.

— I pan twierdzi panie Holmes, że powinienem był zabrać ze sobą wyrok na zbrodniarza Saksa, kiedy zbrodniarz ten zapewne w tej chwili wsiada na jeden ze statków unoszących go na kontynent.

Sherlock Holmes nie odpowiedział, zresztą nie miał czasu, bo oto zaczął się przybliżać do jednego z lekarzy. Szedł powoli, ale tak jakoś jak kot czający się i pełzający do zwierzyny.

Wreszcie skoczył. Równocześnie rozległ się wystrzał i drugi z lekarzy runął na ziemię jak rażony gromem.

Detektyw tymczasem trzymał już rzekomego lekarza pod gardło i szamocąc się z nim mówił:

— Tym razem panie profesorze strój lekarski przyniósł panu nieszczęście. Jesteś aresztowany.

A zanim obecni ochłonęli ze zdumienia zbrodniarz już miał założone kajdanki na rękach i rzucał na Holmesa mściwe bezsilne już jednak spojrzenia.

— Więc to jest ów Saks, postrach Anglii — pierwszy odezwał się prokurator — wcale niepozornie wygląda.

— Tak, tak — uśmiechnął się detektyw zrywając zbrodniarzowi perukę z głowy i zrywając mu fałszywy zarost, a teraz, jak się panu podoba panie prokuratorze. Niech pan mu się dobrze przyglądnie, bo człowiek ten już jutro nie będzie żył, a zgubiła go tylko jego bezczelność, o której w chwilowej złości zapomniałem i dlatego rzuciłem się za nim w pogoń, ale później po głębszym namyśle doszedłem do przekonania, że przecież Saks bije nas wszystkich

najzwyklejszymi metodami stosowanymi w świecie zbrodniczym — a ja sądziłem, że on zadziwi nas genialnością. To znaczy zaczynałem tak przypuszczać, i dopiero upadek mojego konia i przyjazd Taxona naprowadził mnie na prawdziwą drogę. Oczywiście nie mogłem przewidzieć, że Saks i tu w naszej obecności popełni jeszcze jedną zbrodnię.

— W każdym razie niech pan będzie spokojny — przerwał im inspektor Burton — mord ten będzie jego ostatnią zbrodnią popełnioną na tej ziemi. I cóż pan na to panie Saks?

Zbrodniarz w odpowiedzi uśmiechnął się tylko wzgardliwie, twarz nagle mu pobladła, zeszarzała niemal na popiół, a oczy wyszły mu z orbit. Bo oto od strony Londynu zbliżał się szybko samochód ciężarowy a na nim widniała chuda i wyniosła jak szkielet stara londyńska szubienica, a obok nich kilku czarno ubranych mężczyzn.

— Mordercy — zacharczał Saks — chcecie mnie powieśić bez sądu.

— Nie! odparł tym razem Sherlock Holmes — bo pan inspektor Burton ma przy sobie oryginalny wyrok i zginiesz na miejscu popełnienia przez ciebie ostatniej zbrodni.

Dla pewności to ja ci założę osobiście stryczek na szyję.

— Ty psie — zbrodniarz usiłował mu napluć w twarz, ale detektyw zręcznie odskoczył śmiejąc się.

— Tak się nie żegna przyjaciół profesorze — ale skoro tak chcesz, to trudno. Sąd spełnia zawsze ostatnie żądanie skazańca. Zresztą Tomie Saks czas na ciebie, popatrz oto zbudowano już szubienicę na której zginiesz dokładnie za 10 minut. Panie prokuratorze, proszę spełnić swoja czynność.

Czynnością tą było odczytanie wyroku skazującego Toma Saksa kilkakrotnie na śmierć z poleceniem natychmiastowego wykonania wyroku w razie ujęcia zbrodniarza.

Na zapytanie prokuratora, czy skazaniec ma jakie życzenie, Saks zaczął ryczeć jak zarzynany bawół i trząsł się ze strachu jak małe dziecko.

Wielki detektyw i genialny morderca bał się śmierci, chociaż zadawał ją innym bez skrupułów. — Sherlock Holmes widział teraz ten upadek moralny zbrodniarza, odwrócił się ze wstrętem od niego i polecił katowi wykonać wyrok.

W dwie minuty potem Saks już nie żył, a w godzinę później tym razem prawdziwy lekarz sądowy stwierdził śmierć delikwenta.

Tak skończył wielki genialny profesor Tom Saks — a równocześnie tak skończyły się sławne Derby królewskie w Ecroyen — ponieważ na drugi rok obiano już inną miejscowość podmiejską, gdzie zbudowano nowy tor wyścigowy.

— — — — — — — — — — —

Ale i w Sherlocku Holmesie zaszła jakaś dziwna zmiana. Poczuł się dziwnie zmęczonym wydało mu się, że cos do czego dążył od kilku lat — nareszcie nie wykonał. —

A on jest już zmęczony i potrzebuje gwałtownie wypoczynku w spokoju, aby uciszyć osłabione nerwy.

Pożegnał więc obecnych tłumacząc się zmęczeniem i potrzebą natychmiastowego położenia się do łóżka.

Na drugi dzień kiedy Harry Taxon przybył do mieszkania mistrza dowiedział się ze zdumieniem od dozorczyni, że wielki detektyw wyprowadził się bez podania adresu, a dla pana Taxona zostawił bilecik o następującej treści: „Sherlock Holmes się skończył, albo umarł — jak chcesz.
Proszę cię nie szukaj go więcej".

KONIEC

Kupon Nr 4 tekst przysłowia ....

....

WIELKI POPULARNY KONKURS

pod znakiem

SHERLOCKA HOLMESA

Chcąc spopularyzować nasze wydawnictwo rozpisujemy

WIELKI POPULARNY KONKURS

z cennymi wartościowymi nagrodami polegający na tym, że każdy z biorących w nim duział musi wyłowić z tygodnika naszego ukazujące się popularne przysłowia

po jednym w każdym numerze.

Przysłowia te będą się ukazywały od Nr 1 do 15, ale wystarczy wyłowić tylko 10 i przedłożyć 10 kuponów z poszczególnych numerów.

Wydawnictwo nasze przeznacza

500 nagród

ogólnej wartości złotych 2.500.—

1. Rower marki „Lechuta"	zł 150.—
1. Zegarek na rękę marki „Omega"	„ 100.—
8. Wiecznych piór marki „Pelikan"	„ 200.—
40. Nagród pieniężnych a zł 10	„ 400.—
100. „ „ „ zł 5	„ 500.—
50. Wiecznych piór a zł 5	„ 250.—
100. książek powieściowych a zł 4	„ 400.—
50. Krawatów a zł 3	„ 150.—
50. Portmonetek skórzanych a zł 3	„ 150.—
100. Albumów dla filatelistów a zł 2	„ 200.—
RAZEM 500 NAGRÓD	zł 2500.—

Ceny ogłoszeń: Strony dla ogłoszeń są 2-szpaltowe, 1 mm przez szerokość jednej szpalty w tekście, t. j. od 2-giej do 15-ej strony zł 1.— Na stronie 16-ej za 1 mm zł 0.80.
Wydawca: „Wydawnictwo Popularne". Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.
Adres redakcjii i administracji: Kraków, Floriańska 44. Tel. 177-36.

Drukarnia Literacka w Krakowie, Plac Zgody 4, telefon 185-18.